ZABRANIALISMY MU, BO NIE CHODZI Z NAMI!

Régis LIBERDA

Mój dzisiejszy wykład będzie refleksją zaczerpniętą z pewnego epizodu z życia Jezusa z 9 rozdziału Ewangelii Marka. Zatytułuje ten wyklad: „Zabranialiśmy mu, bo nie chodzi z nami!"

Te ciekawe słowa zostały wypowiedziane do Jezusa przez apostoła Jana w Galilei, w Kafarnaum, po długiej podróży, która zaprowadziła Jezusa i jego uczniów z Góry Przemienienia do Galilei.

A tak wiele się wydarzyło w tej podróży!

Aby wprowadzić nas w atmosferę tej części życia Jezusa, dobrze jest przypomnieć sobie owe wydarzenia.

Po pierwsze, przy schodzeniu z Góry Przemienienia, miało miejsce uzdrowienie dziecka opętanego przez demona, którego nie byli w stanie uzdrowić uczniowie pozostali u podnóża góry.

Będziemy mieli okazję wrócić do tego wydarzenia nieco później w trakcie wykładu.

Ale w tym samym czasie, gdy Jezus dokonuje cudów, zaczyna również mówić do swoich uczniów o swym nadchodzącym cierpieniu i o śmierci na krzyżu.

Uczniowie nie lubią o tym ani słuchać, ani rozmawiać. Werset 32 mówi nam, że uczniowie „… *bali się go zapytać*."

W końcu, przybywając do Kafarnaum, Jezus ma możliwość przypomnieć im, kto będzie największym w Królestwie Niebieskim. Nie według kryteriów, jakie sobie wyobrażają! Będzie nim ten, który będzie najpokorniejszym, a Jezus ilustruje to, stawiajac pośród nich dziecko. Do tego także wrócimy.

Te kilka nauk z rozdziału 9 Marka sugeruje, że Jezus po drodze musiał udzielać swoim uczniom wielu lekcji. Mówi nam o tym werset 30:

*„A wyszedłszy stamtąd, przechodzili przez Galileę. On jednak nie chciał, aby ktoś o tym wiedział... Nauczał bowiem swoich uczniów".*

Tak, Jezus wiele mówił do swoich uczniów i objawiał im tajemnice Królestwa Bożego, a mianowicie, że byli pierwszymi, którzy je poznawali.

I to wlaśnie tam, w Kafarnaum, Jan przychodzi powiedzieć Jezusowi (rozdzial 9, werset 38):

*„Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto w twoim imieniu wypędzał demony, a nie chodzi z nami. Zabranialiśmy mu więc, bo nie chodzi z nami."*

Ta reakcja jest godna komentarza i postaramy się wyciągnąć z niej lekcje.

Co możemy wywnioskować z tych słów? Wiele rzeczy.

**Po pierwsze**, słowa te pokazują nam, że Jezus zdobył już w tym czasie wielką popularność dzięki swoim naukom i cudom, które czynił.

Powiedziane jest, że chodzily za Nim tłumy i że powinien był raczej od nich uciekać, niż je przyciągać. Nic więc dziwnego, że wśród tych, którzy Go nie opuszczali i w Niego wierzyli, choć nie należeli oni do 12, byli tacy, którzy chcieli czynić cuda.

Co sprawiło, że ten obcy chciał wypędzać demony w imię Jezusa? Czy chciał sprawdzić, czy i on będzie mógł z powodzeniem używać tej samej nadprzyrodzonej mocy, której używał Mistrz?

I są tu dwie możliwości:

- albo naprawdę tak bardzo kochał swoich bliźnich, że chciał uwolnić owych biednych ludzi od zamieszkujących w nich demonów,

- albo... chciał zyskać z tego powodu wielką slawe lub pragnął wypędzać te demony, by otrzymać zapłatę, jak słynny Szymon, czarnoksiężnik, o którym jest mowa w księdze Dziejów Apostolskich, w rozdziale 8, chciał on **kupić** ducha Świętego, zanim, jak by należalo, wysłuchał nauczania Piotra.

Jedno jest pewne, a mianowicie, że temu człowiekowi udawało się wypędzać demony, o ile Jan ma rację, mówiąc: „*Widzieliśmy kogoś, kto wypędzał demony*..." Nie mówi: „Widzieliśmy człowieka, który próbował wypędzać demony..."

Tak więc ten człowiek odnosił sukcesy, rzeczywiście otrzymał od Boga siłę konieczną do dokonania tego cudu.

Można by mu zarzucić, że owe demony mógł wypędzać siłą demoniczną. Ale Pan dementuje bezsensowne hipotezy tego rodzaju przy innej okazji. Gdy oskarża się Go o wypędzanie demonów przez Beelzebula, księcia demonów, mówi w Marka 3:24:

*„Jeśli królestwo jest podzielone wewnętrznie, to takie królestwo nie może przetrwać."*

Będziemy też mieli na to dowód w odpowiedzi Jezusa, którą przeanalizujemy za chwilę.

Możemy więc stwierdzic, że ów człowiek musiał zasłużyc na to, by móc otrzymać siłę niezbedną do uczynienia takiego cudu. A wiemy, że nie dostawał jej ktokolwiek. Przypomnijmy sobie wspomniany już cud, którego Jezus dokonał kilka dni wcześniej, zstępując z Góry Przemienienia: otóż ci uczniowie, którzy pozostali u stóp góry, chcieli wypędzić demona, ale im się to nie udało; a gdy zadali pytanie*: "Czemu my nie mogliśmy go wypędzić?"* Mistrz odpowiedział: *„Ten rodzaj demonów nie wychodzi inaczej, jak tylko przez modlitwę i post*“.

Powtarzam więc, ten człowiek, który pozostanie dla nas nieznanym, potrafił wypędzać demony tylko poprzez przywołanie imienia Jezusa.

To pokazuje, że najpierw **uwierzył**. Wierzył, że powołując się na siłę Jezusa, siłę Jego imienia, odniesie sukces pod Jego nieobecność. Zachowywał się trochę jak ta chora kobieta, wymieniona w Mat. 9:20, która sobie powiedziala, że dotykając się szaty Jezusa, może zostać uzdrowiona. Jest to niezwykły przyklad siły wiary.

Jezus powiedział kiedyś do swoich uczniów: *„Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarno gorczycy, powiecie tej górze: Przenieś się stąd na tamto miejsce, a przeniesie się."*

A ten człowiek uwierzył. I jego wiara została nagrodzona mocą wypędzania owych demonów, którą dał mu Bóg.

**Po drugie**, jeśli Pan mówi nam, że modlitwa i post były konieczne do wypędzenia pewnych szczególnie potężnych demonów, to z pewnością było to również konieczne, choć być może w nieco mniejszym stopniu, do wypędzenia – powiedzmy - nieco mniej upartych demonów.

**Ten człowiek również musiał się modlić i pościć**, na pewno nie tak jak Jezus, ale na pewno w wystarczającym stopniu, aby mieć dostateczną łaczność z Bogiem, konieczną do uzyskania takiej siły.

Ten nieznany nam człowiek nie należał do uczniów wybranych przez Pana, ale został nagrodzony za swoją wiarę i gorliwość. Myślę, że już to jest dla nas lekcją.

Ale była to również lekcja dla uczniów Jezusa. Wróćmy teraz do tego, co powiedział Jan:

*„Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto w twoim imieniu wypędzał demony, a nie chodzi z nami* (nie jest z nami). *Zabranialiśmy mu więc, bo nie chodzi z nami."*

Widzieliśmy, czego możemy się nauczyć z intencji tego człowieka.

Spróbujmy teraz przeanalizować powody, które skłoniły Jana do takiego działania.

Widzę dwa powody:

Przede wszystkim Jan czuł, że należy do bardzo zamkniętego kręgu, do uczniów Jezusa, tych, którzy zostali przez Niego wybrani i postanowili za Nim pójść.

Ten bardzo zamknięty krąg posiadał, nadaną im przez tego Mistrza, któremu postanowili służyć, pozostawiając za sobą wszystko, niezwykłą moc, to znaczy moc czynienia cudów. I owa niezwykła moc była w pewnym sensie ich nagrodą, ich wyłącznością, czymś, czego inni, którzy nie poszli za Mistrzem, nie mieli, lub na co nie zasłużyli.

**Po drugie**, Jan bez wątpienia myśli, że tylko Jezus może wypędzać pewne demony, i że trzeba, aby tam był, na wszelki wypadek... I myśli o niepowodzeniu, przeżytym kilka dni wcześniej, o cudzie, którego uczniowie nie dokonali, a którego dokonał sam Jezus.

Zostało to już wspomniane, ale otwórzmy tutaj nawias, aby zobaczyć detale tego wydarzenia opisanego w rozdziale 9 Marka.

Wyobraźmy sobie zawstydzenie uczniów, którzy już nie raz skutecznie wypędzali demony podczas misji 70 uczniów, a teraz to nie działa.... Wyobraźmy sobie ojca dziecka opętanego przez tego demona, ojca, który jest w rozpaczy, i wyśmiewający się z nich tłum. Nie wiem, czy możecie sobie wyobrazić taką sytuację: są pewni, że dokonają cudu, ponieważ już im się to od czasu do czasu udawało, a teraz, choć na próżno przemawiają z mocą do demona, nic się nie dzieje. To trochę tak, oczywiście z zachowaniem wszelkich proporcji, jak w wypadku proroków Baala, którzy wołają, aby ten ostatni zapalił dla nich ołtarz ofiarny i nic się nie dzieje, a Eliasz się z nich wyśmiewa.

Ale tutaj uczniowie wzywają Boga, a nie Baala, i to głośno, i to nie działa... Cóż za upokorzenie dla tych uczniów, którzy pozostali u podnóża góry, ponieważ Jezus nie poprosił ich, aby poszli z Nim na szczyt. W tym kontekście łatwiej zrozumieć sens dyskusji, jaką prowadzą między sobą w drodze chwilę później, to znaczy, kto będzie największym (werset 34).

W rzeczywistości Jezus wybrał trzech z nich, Piotra, Jana i Jakuba, którzy weszli na górę Przemienienia Pańskiego, którzy zobaczyli wspaniałą rzecz, wielkie widowisko, i którzy nie cierpieli upokorzenia ze strony tłumu wyśmiewającego innych, którzy nie mogli wypędzić demona. Czy Jezus miał więc swoich trzech ulubieńców? Chwała dla jednych, a nieudane cuda i kpiny tłumu dla innych?

Jasne jest, że w uczniach, którzy nie weszli na górę, musiała zrodzić się pewna niechęć do innych.

Krótko mówiąc, Jezus reaguje na tę sytuację dając przykład dziecka, które stawia pośród nich, i mówiąc im w wersecie 37:

*„Kto przyjmie jedno z takich dzieci w moje imię, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmie, nie mnie przyjmuje, ale tego, który mnie posłał.”*

„Przyjmować w imię moje”... Przez to wyrażenie Pan zdaje się już przygotowywać to, co odpowie Janowi, gdy ten ostatni opowie mu o człowieku, który wypędza duchy w Jego imieniu.

Zauważmy przy okazji, jaki kierunek - dla dobra swoich uczniów - Pan nadaje lekcji, której im udziela, aby wydobyć z niej coś spójnego, logicznego.

Zamknijmy tutaj nawias, który otworzyliśmy, i zajmijmy się ponownie, już po raz trzeci, tą uwagą Jana, która jest przedmiotem naszego wykładu:

***„Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto w twoim imieniu wypędzał demony, a nie chodzi z nami. Zabranialiśmy mu więc, bo nie chodzi z nami.”***

"Panie, to nas wybrałeś, to nam dałeś nadzwyczajną moc czynienia cudów, to my jesteśmy blisko Ciebie, my którzy zostawiliśmy wszystko, aby za Tobą podążać, kiedy nas powołałeś, to my jesteśmy tymi uprzywilejowanymi, którzy będą z Tobą królować w Twoim królestwie, tak nam mówiłeś,

...nie on; jego nie powołałeś, dlatego nie jest godny, by być jednym z Twoich uczniów, po prostu usłyszał Twoje słowo, i to wszystko. Nawet jeśli czyni cuda, gdy nie będziesz w pobliżu niego, nie zawsze będzie to działać, co widzieliśmy w czasie uzdrawiania opętanego dziecka, gdy uczniowie nie byli w stanie wypędzić demona. Więc dlaczego? Jeśli mu na to pozwolimy, na pewno odniesie wielki sukces, pociągnie za sobą ludzi, a Twój autorytet, Twoja chwała na tym ucierpi. Poza tym, jeśli przywilej podążania za Tobą, który my teraz mamy, ma być dany wszystkim, nawet jeśli mają oni dobre intencje, to co nam pozostanie?"

Jan tego nie powiedział, ale mógł tak powiedzieć, i my na pewno moglibyśmy tak powiedzieć, gdybyśmy byli na jego miejscu, ponieważ jesteśmy ludźmi, niedoskonałymi i pełnymi wad.

Ale czy Mistrz odpowiedział w sposób, jakiego spodziewał się Jan? Czy Mistrz bał się, że ten uzurpator, który pozbawia Go pracy, czyniąc cuda w Jego imieniu, może być przeszkodą, utrudnieniem?

Wcale nie.

I to jest wielkość poselstwa Chrystusowego, jak również wielkość charakteru Chrystusowego. To jest wyraz Jego samozaparcia się, pokory, miłości jednym słowem tego, co zamanifestował światu, przychodząc oddać swoje życie na krzyżu.

Przeczytajmy teraz, co Jezus odpowiada Janowi w wersecie 39:

*„Nie zabraniajcie mu. Nie ma bowiem nikogo, kto czyniłby cuda w moim imieniu i mógł tak łatwo źle o mnie mówić. Bo kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami. Kto bowiem poda wam kubek wody w moje imię, dlatego że należycie do Chrystusa, zaprawdę powiadam wam, nie straci swojej nagrody. A kto zgorszy jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, o wiele lepiej byłoby dla niego, gdyby zawieszono mu u szyi kamień młyński i wrzucono go do morza."*

Od razu widać, że w odpowiedzi Jezusa nie ma żadnej niechęci do tego człowieka. W pełni aprobuje cuda, jakich ów człowiek dokonał.

Co więcej, w swych słowach: „...*Nie ma bowiem nikogo, kto czyniłby cuda w moim imieniu i mógł tak łatwo źle o mnie mówić”*  wyjaśnia, że Bóg, Ojciec Niebieski, nigdy nie dałby mu siły koniecznej do zrobienia tego, czego dokonał, gdyby jego intencje nie były szczere, gdyby chciał użyć tej cudownej mocy dla swej własnej chwały lub aby zarobić pieniądze.

Tak więc można sobie postawić pytanie, że skoro ten człowiek postępował zgodnie z wolą Bożą, skoro jego zachowanie zostało zaakceptowane przez Pana, dlaczego Jezus nie wybrał go do kręgu swoich uczniów; dlaczego wybrał Judasza, o którym Pismo Święte mówi nam, że już wtedy *„był złodziejem (i miał sakiewkę), a nosił to, co do niej włożono"* (Jan 12:6) - Judasza, który miał go zdradzić. Dlaczego więc nie wybrał tego człowieka?

Z pewnością, spoglądając z perspektywy minionego czasu i znajomości Boskiego Planu, wiemy, że musiało się tak stać.

Ale myślę, że część odpowiedzi Pana znajduje się również w następujących po tej wypowiedzi słowach. Bo Pan mówi dalej: „*Kto bowiem poda wam kubek wody w moje imię, dlatego że należycie do Chrystusa, zaprawdę powiadam wam, nie straci swojej nagrody*".

Pan mówi tu o nagrodzie dla tych, którzy będą pomagać należącym do Chrystusa, dodaje jednak:

„*A kto zgorszy jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, o wiele lepiej byłoby dla niego, gdyby zawieszono mu u szyi kamień młyński i wrzucono go do morza.”*

W swojej odpowiedzi używa dwóch nowych terminów:

- 1) ci, którzy należą do Chrystusa

- 2) maluczcy (mali)

Ci, którzy należą do Chrystusa. Mówi tu o swoich uczniach. On ich wybrał. Zostali przez Niego oddzieleni, by być Jego pierwszymi wybrańcami. To oni otrzymali (dobrą) nowinę, to im ją wyjaśnił, chociaż nie wyjaśnił jej całemu światu. Możemy tutaj przytoczyć jeden przykład – jeden spośród wielu – który dobrze nam to pokazuje.

Tak więc w Ewangelii Mateusza 13 Jezus przedstawia swoje słynne przypowieści o Królestwie Bożym. Wielkim tłumom opowiada przypowieść o siewcy, jak to jest powiedziane w wersecie 3. Ale wyjaśnienie przypowieści jest zarezerwowane dla Jego uczniów, co jest powiedziane w wersetach 10 i 11:

*„Wtedy uczniowie podeszli i zapytali go: Dlaczego mówisz do nich w przypowieściach? A on odpowiedział im: Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, ale im nie jest dane."*

Pan kontynuuje w wersecie 13:

*„Dlatego mówię do nich w przypowieściach, bo patrzą, a nie widzą, i słuchają, a nie słyszą ani nie rozumieją.”*

Tutaj więc Jezus pokazuje, że dokonał wyboru, najpierw ujawniając ukryte tajemnice Boże wyłącznie swoim uczniom, a nie wszystkim. I rzeczywiście, ta grupa wybrana przez Mistrza była jedyną, która otrzymała od Niego Jego cenne nauki, która została przyobleczona w ducha Mistrza i która zachowała poselstwo, jakie jej zostawił aż do Pięćdziesiątnicy.

Ale...

Czy po Pięćdziesiątnicy ta grupa uczniów wybranych przez Mistrza pozostała w liczbie 12?

Nie, księga Dziejów Apostolskich mówi nam, że od Piędziesiątnicy było ich 120. A następnie, po pierwszej ewangelizacji dokonanej przez apostołów, było prawie 3000 tych, którzy należeli do Pana.

A kim byli owi nowicjusze? Nie mamy wątpliwości, że byli to ludzie, którzy usłyszeli poselstwo Ewangelii, którzy uwierzyli i postanowili pójść w ślady naszego Pana.

I jak byli ci ludzie nazywani, zanim oddali się Panu? Ludzie, którzy jeszcze nie otrzymali tego przesłania, a byli jednak gotowi Go przyjąć? Może brakowało im tylko znajomości Ewangelii, powołania do wiary?

Otóż Pan daje im imię w swojej odpowiedzi do Jana; wspomnieliśmy o tym przed chwilą: nazywa ich małymi (maluczkimi).

Mali/maluczcy: jakie treści kryją się pod tą nazwą? Czy chodzi o sugerowanie słabości, niedopasowania, być może pogardy, a przecież...

Co Pan mówi o tych małych/maluczkich? Cytowaliśmy te słowa wcześniej:

„*A kto zgorszy jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, o wiele lepiej byłoby dla niego, gdyby zawieszono mu u szyi kamień młyński i wrzucono go do morza.”*

Pierwsze spostrzeżenie: Pan rzadko jest gwałtowny do tego stopnia, żeby życzył sobie czyjejś śmierci. Jednak myśl, że ktoś tknąłby choćby palcem jednego z tych małych/maluczkich, powoduje wskazanie na możliwość ukarania go przez utopienie...

Pokazuje nam to, jak bardzo zależy Mu na życiu tych małych/maluczkich, i nie tylko na ich życiu, ale także na tym, żeby ich nie niepokoić, nie gorszyć, nie odwracać ich uwagi od tego, do czego w naturalny sposób szlachetne uczucie kieruje ich serce.

Posłużmy się obrazem, który pomoże nam to lepiej zrozumieć: kiedy ktoś zabija człowieka, jesteśmy zbulwersowani, ale mamy nadzieję, że morderca, przeciwko któremu toczy się proces, otrzyma przykładną karę. Ale gdy chodzi o zabójstwo dziecka?

Każdy proces mordercy dziecka ukazuje gwałtowne uczucia i nienawiść, jakie rodzą się z tego powodu. Zbrodnia na małym dziecku wywołuje w nas, jako rodzicach, drżenie... Dlaczego? Ponieważ „mały człowiek" jest jeszcze pełen niewinności, łagodności; nie jest jeszcze odpowiedzialny, silny... I ktoś to wykorzystał, by go skrzywdzić.

Czy teraz rozumiecie ten brutalny obraz użyty przez Pana? Kamień młyński na szyję i wrzucenie do morza?

I w wypadku małych/maluczkich Pana, tak samo.

Drugie spostrzeżenie:

Powiedziałem wcześniej, że aby zakończyć spór uczniów o to, kto będzie największy, Jezus powiedział im w wersecie 35:

*„Jeśli ktoś chce być pierwszy, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich.”*

To zrozumiałe. Następnie postawił pośrodku nich małe dziecko i powiedział w wersecie 37:

*„Kto przyjmie jedno z takich dzieci w moje imię, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmie, nie mnie przyjmuje, ale tego, który mnie posłał.*

„*Kto przyjmie* ***jedno z takich dzieci*** *w moje imię, mnie przyjmuje*..."

Przyjąć małe dziecko w imię Chrystusa? Co to znaczy? Co Pan miał na myśli?

Odpowiedź jest łatwiejsza, jeśli weźmiemy pod uwagę to, co Jezus widział w charakterze tych małych dzieci: niewinność, prostotę, brak dwulicowości i drażliwości.

I w ten sposób to, co kryje się pod wyrażeniem „jedno z takich małych", staje się wyraźniejsze, zaczynamy lepiej widzieć, kim są owi „mali/maluczcy".

Dlatego też, gdy Pan mówi, aby przyjąć jedno z tych małych dzieci w Jego imieniu, oznacza to przyjęcie tych, którzy nie zostali wybrani na uczniów, którzy nie mają tego samego objawienia tajemnic Bożych, którzy nie znają tak wielu rzeczy, ale mają cechy serca, które podobają się Bogu i którzy z czasem mogą uczynić z siebie osoby wybrane przez Boga.

Bo czyż po Pięćdziesiątnicy i wylaniu ducha świętego wielka moc nie została dana także innym?

Aby się upewnić odnośnie tego, przeczytajmy to, co zostało nam powiedziane w Dziejach Apostolskich 6:7 i 8:

*„I rozszerzało się słowo Boże, i liczba uczniów w Jerozolimie bardzo się pomnażała; także bardzo wielu kapłanów stawało się posłusznych wierze. A Szczepan, pełen wiary i mocy, czynił cuda i wielkie znaki wśród ludzi."*

Szczepan miał moc czynienia cudów, a przecież nie był jednym z 12. Musiał więc być jednym z tych „małych", pełnych wiary, zanim...

Możemy z tego wyciągnąć wniosek, że jeśli podczas swojej misji Jezus zadowolił się wyborem 12 uczniów, którzy przez pewien czas mieli wyłączną znajomość tajemnic Bożych przed innymi, to po Jego zmartwychwstaniu, jak widzieliśmy, już tak nie było.

Czyż więc ten człowiek, który czynił cuda w imię Jezusa, ów „maluczki", nie mógł później stać się członkiem rodziny Bożej?

A jaką lekcję możemy wyciągnąć dla nas obecnie z tego, co powiedział Jezus? Jeśli chodzi o mnie, to widzę ich trzy.

1. Strzeżmy się przed uważaniem siebie za wyższych ponad swoją rzeczywistą wartość, strzeżmy się też przed tym, by zbyt łatwo nie uznawać za „małych" pewnych osób, które nie mają naszych przekonań, naszej znajomości, ponieważ nie wiemy, jak traktuje ich i kocha Bóg. W wielu przypadkach, gdybyśmy przeanalizowali samych siebie, zobaczylibyśmy, że brakuje nam wielu rzeczy i nie zaszkodziłaby nam odrobina pokory.

Poza tym, zadajmy sobie pytanie: jak wielu z nas naprawdę szukało Prawdy z całych sił, nie otrzymawszy jej od swoich rodziców?

Uważajmy, aby nie gardzić imieniem „maluczcy", przypisując je tym, którzy nie są powołani lub „oświeceni", jak to czasami słyszę... Są tymi, których nie uważamy za godnych, by postępowali śladami Pana. To byłaby duma i Bóg by tego nie zniósł.

2. Ci „mali" posiadają szczególną cechę: a mianowicie miłość, miłosierdzie. Jest to cnota, która jest i będzie od nas zawsze wymagana. Nie zapominajmy, że jest to najważniejsza z cnót; Apostoł Paweł kładzie szczególny nacisk na miłość w 1 Kor 13: 13 (dobrze znany tekst) mówiąc:

*„A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość, te trzy. Z nich zaś największa jest miłość.".*

Praktykujmy więc tę miłość; bardziej troszczmy się o pomoc dla bliźniego niż o dokładne pozafiguralne znaczenie tuniki Najwyższego Kapłana w figurach Przybytku. To nie ja, tylko Apostoł Paweł nam to mówi. Ponieważ ten, który daje „maluczkiemu” szklankę wody w imię Chrystusa, a czasami i więcej, okazuje miłość, i w oparciu o to będzie sądzony.

3. Ci „maluczcy" będą mieli nagrodę. Tak mówi Pan w wersecie 41:

*„Kto bowiem poda wam kubek wody w moje imię, dlatego że należycie do Chrystusa, zaprawdę powiadam wam, nie straci swojej nagrody."*

Pan nie sprecyzował w swojej odpowiedzi, jaka miałaby być ta nagroda, ale rozsądnym jest przypuszczenie, że uzna On niektórych za godnych otrzymania niebiańskiej chwały, niektórych zaś nie.

Temat ten jest rozległy i nie mamy czasu, by dalej go pogłębiać, gdyż on sam zasługiwałby na dłuższą refleksję. Ale zapraszam was do zastanowienia się nad tym. I pamiętajcie, że jeśli Jezus tak powiedział, to będzie dla nich nagroda, niezależnie od jej natury; bo Bóg zawsze dotrzymuje swoich obietnic.

Ostatnie słowo odnośnie tych „maluczkich" Jezus powiedział Janowi, używając określeń „maluczcy", „małe dziecko", i widzieliśmy, z jakim uczuciem to mówił.

I jeśli chodzi o Jana, to słowa te w nim pozostały, ponieważ wiele lat później, kiedy pisał swój pierwszy list, użył owego emocjonalnego określenia, aby nazwać nim swoich braci. Mówi na przykład w 1 Jana 2:28:

*„A teraz,* ***dzieci****, pozostańcie w nim, abyśmy, gdy się ukaże, mieli ufność i nie zostali zawstydzeni przez niego w czasie jego przyjścia.”*

Ta wiadomość, że chodzi o moment, gdy sie On ukaże, jest dla nas. Czyż nie jest piękną rzeczą być nazywanymi dziećmi Bożymi?

Dlatego lekcja pozostawiona nam przez tego człowieka, którego imienia nigdy nie poznamy (chyba że jednak, pewnego dnia...) zachęca nas do większej pokory, miłości, otwartości i wyrozumiałości wobec innych.

Podoba mi się następująca historia, opowiedziana przez pewnego pastora: „Pojechałem do Stanów Zjednoczonych nie po to, by zwiedzać, ale by pomóc mojej córce, która borykała się z wieloma problemami, przytłaczającymi obowiązkami w pracy oraz z trudnym rozwodem.

Z ciężkim sercem musiałem zostawić córkę i wrócić do Francji. Na lotnisku, w oczekiwaniu na mój lot, przeszedłem przez strefę bezcłową, aby kupić prezent dla żony.

Sprzedawczyni, gdy nadszedł moment uiszczenia zapłaty, zapytała mnie z uśmiechem: Podobała się panu Ameryka? Która część naszego kraju spodobała się Panu najbardziej? Bóg napełnił nasz kraj cudami.

Musiałem jej powiedzieć, że nie przyjechałem, niestety, na zwiedzanie, ale żeby pomóc córce.

Powiedziała mi wtedy: Wiesz, nasz Bóg jest dobry i nie zostawi twojej córki samej z jej trudnościami. Będę się za nią modliła.

Nie trzeba dodawać, że zostawiłem tę sprzedawczynię z więcej niż tylko jednym bezcłowym prezentem."

Ten kaznodzieja, wielki sługa Pana, został bardzo pocieszony przez sprzedawczynię, którą niektórzy określiliby słowem... mała/maluczka.

Oby to, co Jezus powiedział o swoich „maluczkich" zawsze dobrze nam służyło, byśmy podobali się Bogu w tych trudnych czasach.

Dziekuje wam i niech Bóg ma was w swej opiece!